

# Bezradność operowego maga

**OPERA** | Najbardziej prestiżowa premiera Krzysztofa Warlikowskiego w Paryżu okazała się banalna.

**JACEK MARCZYŃSKI**  
z Paryża

Takie zamówienie reżyser otrzymuje raz na kilka lat, czasem raz w życiu lub wręcz nigdy. Krzysztof Warlikowski został poproszony, by swą inscenizacją otworzył tego-roczny sezon w Opera Bastille. Na dodatek dyrekcja teatru zaoferowała mu utwór o szczególnym dla paryżan znaczeniu i ogromnie interesujący dla całego muzycznego świata.

Tym dziełem jest „Don Carlos” Giuseppe Verdiego, nie w wersji jednak dziś powszechnie wystawianej, ale w kształcie, w jakim Francuzom podarował on tę operę 150 lat temu. Był już wówczas ubóstwiany we Włoszech, popularny w całej Europie, ale chciał koniecznie ugruntować swą pozycję we Francji.

„Don Carlos” odniósł wszakże w Paryżu sukces umiarkowany. Przez następnych kilkanaście lat Verdi zatem ciągle go przerabiał i doskonalił przy okazji kolejnych wystawień. Do wersji najwcześniejszej teatru w całości nigdy nie wracały, choć nie jest słabsza od późniejszych. Co więcej, ciąg tragicznych zdarzeń – przedstawiony po francusku, a nie po włosku – został opowiedziany logicznie, a późniejsze skróty i poprawki pogmatwały przebieg akcji.

## Bez głębszej myśli

I oto skarb spoczywający gdzieś w archiwach Opery Paryskiej Francuzi oddali w ręce Polaka. W przeciwieństwie do nas nie boją się takich

decyzji – by przypomnieć nie tak dawne głosy oburzenia, że naszą narodową świętość „Straszny dwór” zrealizował na warszawskiej scenie Brytyjczyk.

W Paryżu Krzysztof Warlikowski jest doskonale znany, „Don Carlos” to jego kolejna tutaj premiera. Ale też stosunek publiczności do Polaka nieustannie oscyluje między aprobatą a oburzeniem, wyrażanym nieraz bardzo głośno. Pozycję na francuskim rynku teatralnym ma bardzo mocną, tym spektaklem nie zdobędzie chyba kolejnych fanów.

## Osadzony w tradycji

Po raz pierwszy w bogatej europejskiej karierze operowej – liczącej już prawie 20 inscenizacji – Krzysztof Warlikowski objawił bezradność wobec utworu ważnego i mocno osadzonego w tradycji teatralnej. „Don Carlos” to nie tylko wielka opera Verdiego, to również jedna z najważniejszych tragedii Friedricha Schillera, wedle której powstało libretto.

W opowieści wysnutej z dziejów XVI-wiecznej Hiszpanii mamy przejmującą tragedię, bo ojciec (Filip II) odebrał synowi (Don Carlos) ukochaną (Elżbieta de Valois) i sam się z nią ożenił. Jest to jednak także dramat o dyktaturze i pragnieniu wolności, o władzy sprawowanej zakulisowo przez Wielkiego Inkwizytora oraz o wszechpotędze religii i Kościoła, której Verdi zawsze się sprzeciwiał.

Te wątki „Don Carlosa” mogą inspirować współczesnego reżysera. Tym razem tak się nie stało. Krzysztof Warlikowski przeniósł akcję do



◀ Na pierwszym planie: **Jonas Kaufmann** (Don Carlos) i **Ildar Abdrazakov** (Filip II)

współczesności, Małgorzata Szczęśniak zaprojektowała dla Elżbiety i księżnej Eboli kilka pięknych sukien inspirowanych latami 50. XX wieku. Jest kilka standardowych wizualizacji pokazujących twarze bohaterów w zbliżeniu oraz trochę scen sprawnie wyreżyserowanych aktorsko. I to wszystko.

Krzysztof Warlikowski – co u niego wręcz niespotykane – zrobił spektakl bez głębszej myśli. Tak też podsumowały go pierwsze francuskie recenzje: „reżyseria bez blasku i bez głębszej myśli” („Les Echos”), „bez smaku, często zbyt trwożliwa” („Le Figaro”). Życzliwszy

był „New York Times”: „stonowana, ale przemyślana”, ale „Financial Times” napisał, że jest „pretensjonalna, choć mniej neurotyczna niż poprzednie inscenizacje Warlikowskiego”.

## Zachwyt widzów

Prorocza okazała się natomiast opinia z „Le Monde”: „Oburzenie wygaśnie zapewne już na drugim przedstawieniu”. Oglądałem trzeci spektakl i takiego entuzjizmu publiczności dawno nie słyszałem w żadnym teatrze Europy. Ów zachwyt wyrażał

jednak uznanie dla wykonawców na scenie i w kanale orkiestrowym. Ta premiera była bowiem tak wyjątkowa także z powodu obsady, jaką zdołała zgromadzić Opera Paryska.

Szóstka śpiewaków w głównych rolach to absolutny światowy top. Robiąca błyskawiczną karierę Bułgarka Sonya Yoncheva (Elżbieta) brzmi momentami jak młoda Maria Callas, tyle w jej śpiewie jest dramatyzmu. Fenomenalna Łotyszka Elina Garncā stworzyła porywającą kreację czarnego charakteru, intrygantki Eboli. Ulubieniec Francuzów Ludovic Tézier

wcielił się w markiza Posę, Ildar Abdrazakov z Baszkirii był głęboko ludzkim królem Filipem, a Ukrainiec Dmitrij Belosselskiy ponurym Wielkim Inkwizytorem.

Nieco słabszy okazał się tenor numer jeden na świecie – Jonas Kaufmann jako Don Carlos. W wielu momentach śpiewał pięknie, ale bez swobody i naturalności jak inni. Cały wszakże spektakl od pierwszego do piątego aktu przez prawie pięć godzin porywał widownię nieprawdopodobnym poziomem muzycznym, jaki zapewnił mu dyrygent i szef muzyczny Opery Paryskiej Philippe Jordan.

## Polscy śpiewacy

Tym bardziej powinno nas cieszyć, że w przedstawieniu brali udział młodzi Polacy. Krzysztof Bączyk pojawił się w drugoplanowej, ale dramaturgicznie ważnej roli Mnicha. Po spektaklach „Don Giovanniego” na festiwalu w Aix-en-Provence to drugi w tym roku znaczący występ niespełna 30-letniego basu.

W gronie zaś sześciu posłów flamandzkiej aż trzech z nich było Polakami. To Andrzej Filończyk, Tomasz Kumięga i Michał Partyka, umiejętności wokalne doskonałe obecnie za granicą. Dla nich udział w takim przedstawieniu jest jednak najlepszą szkołą.

Tej klasy spektakle nie powstają często, zwłaszcza dzisiaj. Są rzadkim przykładem prymatu wielkich śpiewaków i muzyki, która potrafi wyrazić więcej niż niejeden pomysł inscenizacyjny. Geniuszowi Verdiego i talentom znakomitych śpiewaków musiał poddać się nawet mag teatru Krzysztof Warlikowski. ©

@ masz pytanie, wyślij e-mail do autora

j.marczynski@rp.pl